DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.



Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 1.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

„Hotel Narodowy“
Kraków, ul. Poselska l. 22.

po przejściu na innego właściciela gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany. Pokoje na parterze i na piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne. korytarze ogrzewane, restauracya, łazienki, telefon stajnia w miejscu.

ena pokoi ze światłem i usługą od **2** Kor. wzwyż

JAKÓB BETTER
W KRAKOWIE

ulica Starowiślna 24, parter. :: Tel. Nr. 515.

PRZEDSIĘBIORSTWO
budowy, robót żelazno-betonowych, kanalizacyi, fabryka wyrobów betonowych, oraz skład wszelkich materyałów budowlanych.

Kosztorysy na żądanie.



Kto się chce przyjemnie i pożytecznie zabawić, niechaj kupi sobie prawdziwy francuski

PATHÉFON

który gra jak prawdziwa orkiestra, śpiewa i mówi wyraźnie i głośno jak żywy człowiek.

Aparaty od Koron 45. Płyty dwustronne po Koron 2·50 i 4·50. Pieśni ludowe, narodowe. Obfte źródło dochodów dla **Czyteln, Kółek i Gospod.**

Żądajcie cenników darmo i opłatnie.

S. Grudziński i T. Berger
KRAKÓW, SZEWSKA 22. Naprawy we własnej pracowni. Ceny niskie.

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka parowa wyrobów masarskich

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, paryską **kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Najprzedniejszą herbatę Ceylon

„Rangalla Ceylon Tea“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu a urzędownie chem. badaną po cenie:

1 K. 40 hal. za 125 gr.	Nr. 1. kolor czerwony złoty	
— „ 75 „ „ 62½ „		
1 „ 20 „ „ 125 „	Nr. 2. kolor fiołkowy złoty	
— „ 65 „ „ 62½ „		

poleca

A. Hawełka w Krakowie
c. i k. dost. Dworu austr.-węg. i król. Grecyi.

Przy odbiorze ½ Kr. naraz, dostarcza franko opakowanie i porto do każdej miejscowości austr.-węg.

PERFUMY, MYDŁA

Pudry, Kremy i wszelkie Artykuły toaletowe i kosmetyczne ogłaszane w pismach fachowych krajowych i zagran.

Nowość! „PNEUMO“ Nowość!

aparaty do masażu twarzy, polecone przez **Dra LUSTRA**, specyalistę kosmetyki lekarskiej.

:: KALOSZE ::



oryginalne rosyjskie i amerykańskie — w największym wyborze.

BILE z prawdziwej kości słoniowej i z masy imitujące kość słoniową.

Kije, Kręgielki i wszelkie inne przybory bilardowe. Szachy, Warcaby, Sztony, Domina, Karty etc.

OLIWA krajowa do różnych maszyn.

LATARKI STAJENNE.

ROGÓŻKI kokosowe, szczotkowe i żelazne.

WAŁECZKI, KIT i GIPS do uszczelniania drzwi i okien od przeciągów i zimna — polecają

REIM i S-ka
Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Zakład pogrzebowy

„CONCORDIA“

jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Jana Wolnego
plac Szczepańksi L. 2

Dom własny. Telefon 331.

Franciszek Martin
Kraków, Rynek główny (Szara kamienica)

poleca

Bieliznę damską i męską
jakoteż nowości dla Pań i Panów w wielkim wyborze na każdy sezon.

Rok 45. Kraków, dnia 1. Stycznia 1912. Nr. 1.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc
1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Przy zmianie roku.

Czterdziesty piąty rok się rozpoczyna
Ciężkiej dla dobra Braci swojej pracy.
Pół wieku prawie, więc nie zapomina
„Djabeł“ dziś stanąć przed Wami, Rodacy,
By Wam przypomnieć w uroczystej chwili,
Że obowiązkiem poprzeć te dążenia,
Więc trzeba, byście go przyhołubili
W podzięce za te kłopoty, zmartwienia...

Za one ciernie, co spotkał na drodze,
Za one rany i serdeczne blizny,
Które dlatego na pamięć przywodzę,
By na ołtarzu złożyć je Ojczyzny!
Jej ukochanie, jego myśl przewodnia,
Dowiódł jej pracą prawie przez pół wieka,
To dłań ta jasna, świetlana pochodnia,
Z nią uczciwego szedł szukać człowieka.

Dobro ogółu, a nic dla prywaty.
To jego hasło, co go wiernie strzeże
Dla dobra kraju, a nie dla intraty,
Niesfornych czasem na rogi swe bierze;
Kto zapomina, że ma polskie serce,
Komu pamiątki narodu już zbrzydły,
Kto zwyczaj ojców chce mieć w poniewierce,
Dla tego „Djabeł“ ma swe ostre widły!

Co napiętnować, co gdzie skarcić trzeba,
On zawsze gotów do apelu staje,
Uczciwym chętnie przychyliłby nieba,
Każdej zasłudze winną cześć oddaje.
Więc się spodziewa, że Bracia Polacy
Też nie odmówią pomocnej swej ręki.
To go zachęci do tem szczerszej pracy,
Nim świt zabłyśnie po tych latach męki!...

Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Do Szan. P. T. Prenumeratorów.

Prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty na rok 1912.

Każdy z P. T. Prenumeratorów, kto nadeśle całoroczną prenumeratę na „DJABŁA“ w kwocie ośm Koron wprost do Administracyi, Kraków ul. Niecała 4, otrzyma bezpłatnie

Wielki illustrowany Kalendarz Djabła na rok 1912.

Nasi rzymianie.

Ponieważ żaden z wysłanych do Rzymu reprezentantów Rady miejskiej nie umie po włosku, a po francusku jeden zaledwie zgłębiał za młodu rozmówki Ollendorfa, musieli przeto nasi rzymianie używać do pomocy tłumacza. Szczęśliwym trafem był nim stały korespondent *Dyabła* z Rzymu, który też nam nadesłał następujące sprawozdanie:

Rzym 16. grudnia.

Przybycie waszych delegatów zrobiło tu ogromne wrażenie. Na dworcu oczekiwało ich wczoraj sześciu kardynałów w otoczeniu gwardyi papieskiej. Król przysłał na ich powitanie jen. Grunto Fortificacini i swego adjutanta hr. Riforma di Elezione d'Urbano. Kardynałowie wzięli prof. Nowaka za biskupa sufragana krakowskiego i stąd dziwili się, że biskupi polscy noszą wąsy. Musiałem im wytłumaczyć, że to inny Nowak, który zajmuje się nie tyle leczeniem dusz, co pryszczycy, o ile mu na to pozwalają studya nad historyą sztuki. Wtedy znów zaczęli się dziwić, że z Krakowa na dziesięciu delegatów z Rady i Kapituły jest aż dwu Nowaków. Powołałem się na miejscowe zwyczaje, że każda instytucya w Krakowie musi posiadać przynajmniej jednego Nowaka. Rada miejska n. p. (mówiłem) ma aż parę Nowaków, na których wspiera się jak na dwu granitowych kolumnach.

Z kolei udaliśmy się do hotelu, gdzie już, ku radości Bandrowskiego, była przyszykowana kolacya. Posłowi Janowi Kantemu nie bardzo smakowały wina *Chianti* i *Lacrima Christi* — lepsze (mówił) wyrabiam u siebie w Krakowie.

Dziś rano po wysłuchaniu mszy św. w *Santa Maria Maggiore* (Bandrowski leżał krzyżem i bił się w piersi, żałując za liberalne grzechy) udaliśmy się powozami, przysłanemi przez arystokracyę, na zwiedzanie miasta... Zaczęliśmy od *Forum Romanum, Colosseum* itd. Jan Kanty był zgorszony, że takie rudery mogą istnieć w wielkim mieście. U nas, w Wielkim Krakowie — mówił do towarzyszącego nam burmistrza Rzymu Nathana — rudery albo znosimy, jak ratusz, szpital św. Ducha, lub bramę Kościuszki, albo też restaurujemy jak dawniej Sukiennice, obecnie kościół św. Idziego... Następnie pytał się po ile gmina żądałaby za sążeń kwadratowy *Colosseum*, obiecując, że po powrocie do Krakowa naradzi się z Beringerem i jeżeli żądania nie będą wygórowane, chętnie przystąpi do parcelacyi i zabudowania tego gruntu.

W dobry humor wprowadziła całą naszą delegacyę pogadanka z Nathanem o sposobie przeprowadzania w Rzymie wyborów do Rady miejskiej. Pokazało się, że Rzym jest jeszcze strasznie zacofany, że nie głosują w nim nieboszczycy, że niema tajemniczej pauzy obiadowej, że nieznane są zamiany list wyborczych i inne zgodne z postępem czasu niewinne fortele. Nathan był zachwycony kiedy mu Jan Kanty przedstawiał swój system i prosił go czyby się nie dał wypożyczyć ze Schneidrem i Kosobuckim na czas wyborów rzymskich.

Bardzo się podobała naszym delegatom fontanna di Trevi. Porównywali ją z fontanną Bąkowskiego na plantacyach. Ganili tylko marnotrawstwo wody — sądzili, że dość byłoby puszczać tę fontannę w niedziele i święta...

Kościół św. Piotra uderzył delegatów swą wielkością. Zauważyli, że Mojżesz Michała Anioła mało ma w sobie typu żydowskiego. Szarski był wzruszony. „Pomyślcie sobie — mówił — ile to pokoleń przodków naszych stąpało po kamiennej posadzce tej świątyni, jakiemi uczuciami wzbierały tu serca dziadów i pradziadów naszych, wiernych synów Kościoła“...

Zwiedzaliśmy potem kaplicę Sykstyńską, loggie Rafaela i galerye watykańskie. Nowak porównywał te zbiory ze swojemi. „Ilość — mówił — jest tu większa, ale co do jakości... nie zamieniłbym się. Ja mam siedmiu Wyspiańskich, a tu nie widzę ani jednego“...

Z Watykanu pojechaliśmy do Kapitolu. Wprawdzie papież chciał nas koniecznie zobaczyć, aleśmy kazali go przeprosić, bo na Kapitolu czekało nas śniadanie. Bandrowski, znużony oglądaniem Rzymu, odzyskał humor. Menu: koniak, kanapki à la Hawełka, ostrygi, majonez, agnuolo w śmietanie, makaron z parmezanem, risotto, salami, serwolatka z czosnkiem w sosie trypolitańskim, mortadella, perliczki, gęś z kapustą à la Cracovie, sałaty, poncz rzymski... Pierwszy toast na cześć „świecącej przykładem Europie demokracyi krakowskiej“ wzniósł burmistrz Nathan. Dziękował Bandrowski, składając w imieniu „drugiego Rzymu“ hołd „pierwszemu Rzymowi“. Książe di Monte Canino pił zdrowie „nieprzytomnego tu ciałem, ale obecnego duchem największego polityka monarchii austryackiej, który bez wystrzału potrafił rozszerzyć granice swych posiadłości i z małego wielkim Kraków uczynić i wyasfaltować“ — toast ten wzniósł dostojny książe w ręce jego najbliższego współpracownika i towarzysza zabaw wyborczych posła Jana Kantego. Przemawiali dalej: Jan Kanty zachęcając do stworzenia Wielkiego Rzymu, senator Pantaloni na cześć rozgałęzionej w środkowej Europie rodziny Nowaków, wiceprezydent Szarski staropolskie „kochajmy się“ itd.

Śniadanie przeciągnęło się aż do obiadu, na który zaprosił delegatów kardynał Merry del Val. Menu i przemówienia dla braku miejsca zostawiam do drugiego listu. Zaznaczę tylko, że Szarski z gospodarzem rozmawiał o połączeniu Krakowa z Podgórzem*)...

Obiad przeciągnął się do kolacyi, którą mieliśmy jeść u hr. Antoniego Wodzickiego. Ale *nec Hercules contra plures* (jak się wyraził Bandrowski), „do pełnego nie nalejesz“ (słowa Nowaka) — ze smutkiem więc patrzyli nasi delegaci jak inni goście „zmiatali“ suto zastawione stoły i pili starego węgrzyna z rydzyńskiej piwnicy.

Jutro rano na cześć naszych delegatów odbędzie się rewia wojskowa na *Piazza del Popolo* pod osobistem kierownictwem króla — w południe zaś konsekracya ks. Sapiehy, poczem dwa obiady. Bandrowski na wszystkie te uroczystości ubierze się w kontusz pożyczony od Doboszyńskiego...

(Drugą rzymską korespondencyę umieścimy w następnym numerze. *Redakcya*).

*) Fakt ten stwierdza korespondent rzymski *Czasu* w Nrze 584.

Wiec chełmski.

O godzinie oznaczonej
Sala na pół „napełnięta“...
Niema ni jednego posła,
Niema też i referenta.

Po godzinie gdy obecnych
Szewska pasya w końcu zbiera,
Ukazuje się oblicze
Referenta Tetmajera.

I z karteczki którą trzyma
Trzy minuty coś tam gada...
Miast płomiennej, wzniosłej mowy,
Wyszła wątła, marna, blada.

Inni mówcy — żal się Boże!
Pod ich zimnem serce krzepło.
Prawie tylko jeden socyał
Co przemówił dzielnie, ciepło.

Wtem ktoś szepcze: jest, jest poseł,
— Kto? — Landau — Dajcie go tu
— Musisz mówić, panie pośle...
— Fe! nie róbcie mi kłopotu.

— Musisz, musisz... — Więc się zgodził.
Mówił, że się tak przylepią
Żydzi do nas i do Polski,
Że się nigdy nie odczepią.

Uchwalono rezolucyą,
Która była już w zapasie
I „narodu“ część najmłodsza
Poszła wybić szyby *w Czasie*.

Taki wiec to urządziły
Marne głowy demokratów.
Oj wartoby ich przywódcom
Wlepić chociaż po pięć batów!

———

— Czy wiesz szczegółowo co ten Korwin-Milewski powiedział o sprawie chełmskiej?

— A cóż mnie może obchodzić zdanie takiego regenata i półgłówka? Zresztą skądże mógłbym wiedzieć, kiedy się przecie nie znajdzie ani jedno takie naiwne pismo polskie, coby te świństwa w całości powtórzyło...

— Owszem, już się znalazło.

— Co? co? co?

— Cały interwiew podała *N. Reforma* — prawda, że ona tylko jedna z całego dziennikarstwa polskiego.

Rachunek znaleziony.

Kolej do Rzymu i z powrotem (przy zniżce jaką mam na kolejach austryackich . 140 k. — h.
Utrzymanie w podróży (dwa obiady były w Rzymie za darmo, a w Wiedniu fundował Szarski), z hotelem, napiwkami, dryndami, fryzyerem i t. d. . . . . . . 71 k. 10 h.
Razem . 211 k. 10 h.

A ponieważ dano na koszta 750 koron — pozostał więc zarobek w kwocie 538 k. 90 h.

Doliczywszy do tego moralne zyski, jak poznanie Rzymu, widzenie się z papieżem, fotografowanie się z Sapiehą i A. Wodzickim, zawiązanie stosunków z Merry d. Val, rozgłos nazwiska itd. — co obliczam przynajmniej na 461 k. 10 h. — śmiało w rubrykę dochodów wpisać mogę pełne 1000 koron.

Kanalarze.

Przyjechali do Krakowa
Aby zjeść śniadanie,
Przytem to zauważyli,
Że tu życie tanie.

Pojechali do Brzeźnicy
I gadali o tem,
Że tam będzie taki kanał,
Co popłynie złotem.

Powrócili do Krakowa,
Do obiadu siedli
I za ośm tysięcy koron
Wypili i zjedli.

Potem czułe nam rzucili
Pożegnania słowa
I blitzami pojechali
Nach Wien i do Lwowa.

A w Brzeźnicy pozostały
Po nich w ziemi dziury,
Kędy kanał ma popłynąć
Lecz na... święty Jury.

———

Że nieustanne biadania na brak ofiarności nie mają podstawy, najlepszym dowodem jest, że w ciągu jednego miesiąca:

Dr. Biliński wydał na obiad 3000 K.
Min. Długosz wydał na obiad 10000 K.
Izba handlowa na śniadanie (ex re kanałów) . . . 6000 K.
Gmina na obiad w tymże dniu . . . . 9000 K.
Razem 28000 K.

tj. akurat tyle ile na razie potrzeba Macierzy Szkolnej w Cieszynie, aby mogła przebyć rok bieżący bez deficytu.

Liczba tych co są *gente Poloni nationi Austriaci* pomnożyła się w ostatnich czasach dzięki zabiegom Dr. Bilińskiego i prof. L. Wł. Jaworskiego.
Kto zbada tajnie ich polityki
Ten sobie jasno to wytłómaczy
Że *identyczność* a *idjotyczność*
W tym razie prawie to samo znaczy.

———

Dr. Leo chory na reformę wyborczą a potem na sprawę chełmską, wyzdrowiał nagle podczas pobytu ministrów w Krakowie. Jak zatem widzimy już samo zbliżenie się do ministrów ma dla niektórych osób własności lecznicze.

———

Dr. Bandrowski zważywszy, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, polecił Tow. Szk. Ludowej, aby się pokłoniło c. k. prezesowi Koła t. zw. Polskiego i zażądało od niego poparcia na podstawie identyczności interesów państwowych z narodowymi. Dr. Biliński wytłómaczył, że choć interesy *państwowe* są identyczne z narodowemi, to nie znaczy jednak, aby potrzeby *narodowe* były identyczne z państwowemi. W każdym razie w dowód szczególnej łaski obiecał się wystarać aby T. S. L. mogło używać nazwy c. k. Towarzystwa Szkoły Ludowej.

———

Dopiero symbolicznie rozpoczęto budowę kanałów, a już płyną z niego dla kraju pożytki. Kto nie wierzy, niech się uda do dzierżawcy restauracyi Starego Teatru, a ten przedłoży mu brzęczące dowody.

Panu Kędziorowi.

Doszła wieść do nas, panie Kędziorze,
Że ile mówiłeś pan w Polskiem Kole
O naszych braciach w innym zaborze,
Którym los ciężką zgotował dolę.

Kto prawy Polak, dla dzielnic innych
Miłość w swem sercu głęboką chowa,
I nie potępia mniemanych winnych
Zimnej krytyki rzucając słowa.

I widać było z twojej przemowy,
Żeś jest ignorant w sprawach Macierzy
Żeś galicjanin od stóp do głowy,
Który z radością przy żłobie leży.

Żal mi, żem chwalił ciebie zawcześnie
Sądząc, że szczerą polską masz duszę,
Więc odczuwając zawód boleśnie,
Pochwały dla cię odwołać muszę.

Djabeł.



Wdziawszy strój pielgrzymi czterej „demokraci"
Wkraczają do Rzymu po podróży długiej,
A kto jest ciekawy co tam porabiali
Niech sobie przeczyta na stronicy drugiej.

Przepowiednie na r. 1912.

Rok 1912. jest rokiem przestępnym, to jest liczy 366 dni i tyleż nocy. Zaczyna się w dzień Nowego Roku, kończy zaś w Sylwestra.

Według orzeczenia astronomów i meteorologów, rok ten, podobnie, jak jego poprzednik, będzie miał cztery pory: wiosnę, lato, jesień i zimę. Niewiadomo dotąd, w jakim one porządku nastąpią po sobie, nie jest bowiem wykluczonem, że w Zielone Święta będziemy mieć śnieg, a w Sylwestra upały.

Deszczu w ciągu roku możemy się niejednokrotnie spodziewać, po deszczu zaś błota, które będzie tem większe, im ulica bardziej oddalona jest od śródmieścia, lub jeśli w tej okolicy nie ma kamienicy żaden z radców miejskich.

Trzęsienia ziemi nie przepowiada nam żaden kalendarz, nawet humorystyczny, wobec filigranowej budowy naszych kamienic miałoby ono nieobliczalne skutki. W myśl §§. 45 i 46 statutu miasta Krakowa zabroniło go prezydyum miasta raz na zawsze.

To samo powiedzieć należy o cholerze, dżumie i innych zaraźliwych chorobach, które mają urzędownie zakazany wstęp w granice rozszerzonego Krakowa.

Czy drożyzna ustanie, tego na pewne twierdzić nie można, to zależy od naszych panów rzeźników, masarzy, piekarzy i innych „arzy“, kto zaś chciałby się czegoś pewniejszego dowiedzieć, niech się osobiście do nich pofatyguje, a nie odmówią mu z pewnością informacyi.

Korony będą i w tym roku mieć swą wartość obiegową. Za jedną otrzyma się aż dwie bułki centowe, lub wolno będzie funt mięsa... powąchać.

Zresztą wszystko, jak w roku poprzednim.

Górą niemczyzna!

Każdego, kto przyjeżdża do Krakowa i czyta napisy na tutejszym dworcu, bardzo przyjemnie uderza zupełny prawie brak napisów polskich, zwłaszcza np. w podkopie, prowadzącym z jednego peronu na drugi. O ile mogłem zasięgnąć opinii u wtajemniczonych, urządzono to w tym celu, aby zachęcić ludność Krakowa do uczenia się języka niemieckiego, boć wiadomo, że każdego gryzie, jeśli czegoś nie rozumie i póty szpera, póki się nie przekona, co to znaczy. Ponadto jest język niemiecki językiem kulturalniejszym, niż polski, zwłaszcza bracia Mojżeszowego wyznania mają z nim mniej kłopotu. Coby zresztą powiedział jakiś szwab, jadący z Wiednia, gdyby zaraz na wstępie do Galicyi znalazł tylko polskie napisy. Przecież to jest c. k. miasto: Krakau.

Przegląd najważniejszych zdarzeń z r. 1911.

Styczeń: Szkolnictwo galicyjskie ponosi niepowetowaną szkodę, wiceprezydentowi Dr. Dembowskiemu skradł jakiś niewyśledzony dotąd sprawca ośmnaście par wiedeńskich spodni. Krakowska Akademia Umiejętności i Uniwersytet wysyłają depesze kondolencyjne.

Luty: Rehabilitacya hr. Tonia i Nutki w Poznaniu. Szynkarze galicyjscy jadą do Wiednia.

Marzec: Wylanie Paducha z Koła polskiego. Kanonizacya ks. Szpondra nie przychodzi do skutku. Dublety rapperswilskie. Kopenhaga i zjazd feministek.

Kwiecień: Głąbiński wyciąga Wopaterniego z łóżka, czyli wiele hałasu o nic.

Maj: Z powodu zbliżania się wyborów zaczyna w całym kraju grasować pryszczyca.

Czerwiec: Komedya wyborcza. Bienerth idzie spać, spadek po nim obejmuje Gautsch.

Lipiec: Francya i Niemcy o Marokko chciały wybić sobie oko... Gautsch z trudem porodził większość parlamentarną. Papież znosi święta, Daszyński się gniewa.

Sierpień: Z powodu kanikuły w całej Europie polowanie na węże morskie i kaczki dziennikarskie.

Wrzesień: We Wiedniu rozruchy drożyźniane. Włosi urządzają wycieczkę naukową do Trypolisu.

Październik: W Krakowie formują się legiony, mające pospieszyć z pomocą Turkom. Zerwanie dyplomatycznych stosunków między Galicyą a Włochami.. Baron Battaglia protestuje. Krakowska Rada miejska postanawia zniszczyć malownicze budy na Błoniach. Kurjerek lamentuje, nazywając to drugim pogromem grunwaldzkim. Gautsch idzie spać.

Listopad: Hr. Stürgkh zostaje sternikiem. Zamiast Wróbla, Długosz, (ale nie historyk, jeno nafciarz!) ministrem. Stapiński tryumfuje. Dyrektorowie Banku parcelacyjnego wędrują do ula. Nuta zdobył mandat w Drohobyczu. Dr Gertler zrywa ze społeczeństwem niewdzięcznem i wstępuje do Kamedułów.

Grudzień: Heca z Hötzendorfem. Pierwsza partya Reizesa we Wiedniu. Żarcie kanałowe gratis i franco. Imieniny dra Sylwestra i koniec roku.

Na poczcie.

(Podsłuchane).

— Proszę pani poczmistrzyni, czy nie nadszedł dla mnie kalendarz Djabła na r. 1912

— Nie panie!

— To ciekawa rzecz! Pieniądze posłałem, reklamowałem, kalendarza jak nie było, tak niema... Redakcya odpisała mi, że kalendarz wysłany już przed tygodniem!

— E... Niech mi pan nie zawraca głupstwami głowy! Ja mam o czem innem myśleć, a nie o pańskim kalendarzu!... Zresztą, jeśli zginął, to co ja na to poradzę... Szukaj pan sobie wiatru po świecie.

— W takim razie będę musiał wnieść zażalenie do Dyrekcyi poczt i telegrafów...

— Pan jest kąpany w zanadto gorącej wodzie! Zaraz zażalenie... Niech pan poczeka kilka dni... Zwrócę panu kalendarz, bo teraz czyta go moja ciocia... Niech się pan zgłosi za kilka dni!... Do widzenia!

— Do widzenia!...

Jest tu pan Kirsch,
Jojne, czy Hirsch,
Naród się do niego garnie,
Bo posiada swą kawiarnię.
Instytucya to światowa...
A to czemu?
Nie usłyszysz ani słowa
„Po polskiemu!...“
Raz jakiś śmiałek o polskie gazety
Pyta
Na to kelner: Brak niestety!
„Po polsku kto tu czyta?“

Skromne pytanie.

(pod adresem lekarzy szkolnych zaprowadzonych przez gminę miasta Krakowa).

Do jakich świadczeń wobec uczniów obowiązani są panowie lekarze szkolni, pobierający z kasy miejskiej remuneracyę za swe czynności urzędowe, skoro pan Dr. X... za wystawienie kartki w sprawie uwolnienia ucznia od gimnastyki i slöjdu kazał sobie zapłacić rodzicom *pięć koron?...*

Z Tarnowa.

Szczęśliwi ci Tarnowianie! Przynajmniej w sobotę mogą spokojnie jeździć tramwayem, gdyż kontrolorami są żydzi i w szabes nie rewidują biletów... W powszedni natomiast dzień mam wrażenie, że jeżdżę tramwayem w Jerozolimie lub... choćby w Berdyczowie.

— Tatusiu! Czy mogę sobie powydzierać obrazki z tego kalendarza?...
— Dajże spokój!... Adresat gotów wnieść zażalenie do Dyrekcyi...
— Co sobie tam tatuś robi z tego! Powie się, że kalendarz nadszedł już uszkodzony i fertig!...

Straszny sen.

Spałem. — A przecież przez me snem [zamknięte oczy
Widziałem tuman kurzu, jak się drogą [toczy
I kłębi, w górę wzbija, szerzy wokół [skrzydła,
Z tumanu tu i ówdzie, jak złudne mamidła
Migają ludzie w zbroi, brzęczą karabele.
W środku każdego hufca lub na jego czele
W rozszalałym rozpędzie groźny rycerz [leci
Z chorągwią, pancerz jego błyskawicą [świeci.
I innymi szlakami mkną nowi rycerze,
Przebłyskują z kurzawy lance i koncerze,
Za nimi, niby mrówki, niby dzieci małe
Dążą, dysząc, piechurów bataliony całe.
Tam znów migają kosy, ciupagi, maczugi
I na całym obszarze, jak lawiny strugi —
Płyną lub lecą wojska, a wśród ich or- [szaków
Prócz Orła i Pogoni ni.masz innych [znaków.
Komenda szyje wiatry i to w polskiej [mowie
I faluje na głos jej ludzi, koni mrowie.
I ta cała armia mniej lub więcej zbrojna
Robi wrzawę straszliwą — krzycząc: [wojna! wojna!

Zwarły się wreszcie szyki i zadygotały
Krwi żądzą — jęk, zgrzyt broni — po- [wietrze zalały,
Lecz dziwo! wszyscy legli od lodowej [stali
Jednym głosem płaczliwie Chrystusa [wzywali.

Więc wojna! O mój Boże! o mą Polskę [drogą...
Rozpłakałem się we śnie — odetchną- [łem błogo,
Widząc, jak wielki zapał owładnął za- [stępy,
Uwierzyłem, że wrogów rozedrą na [strzępy.
Bo takiego impetu, z jakim wiara gnała,
Ani brama piekielna by nie wytrzymała...

Lecz patrzę, gdzie są wrogi? Moskwa — [lub Prusacy,
Tych niema — gdyż to z sobą bili [się — Polacy.

Kraków, 20 grudnia 1911.

Józef Drozdowski.

W aptece.

Właściciel: Panie! Co to znowu!... Już trzeci dzień uważam, że pan wynosi z apteki po całej flaszce olejku rycynowego!... Czy to wszystko na własny użytek?

Magister: Tak jest panie pryncypale! Żona smaży mi na nim bifsztyki bo masło zanadto drogie.

Tren obdartego.

Tajemnicę mając na względzie,
Nie powiem gdzie i kiedy,
Domyśleć się od biedy,
W każdym razie w urzędzie,
Interes miałem zawodowy!
Innemi mówiąc słowy,
Już wchodząc tam do sieni,
Trzeba mieć rękę w kieszeni.
Płacić trzeba, resztę znacie,
Idzie blacik po blacie.
Myślę sobie, rzecz mi jest droga,
Płacić trza! O dla Boga!
Tu pan z wydziału
Bierze pomału,
No i woźnemu koronkę kładź,
I zwykły skryba,
Chce coś, no chyba...
I w naczelnika trza pchać
Jak w kadź...
Bodajbym zdechł i nie ożył,
Wyszedłem goły, jak mnie Bóg stworzył,
I aż mnie przeszły dreszcze,
Gdy rzekli: przyjdź pan jutro jeszcze!...

Kronika krakowska.

(Czterdziesty piąty rok uczciwej pracy. — Nasze „credo“. — Jak dalej postępować będziemy. — Nasze hasła. — Kogo się *Djabeł* boi, a kto się boi *Djabła*. — Czego w r. 1912 spodziewać się należy. — Zapowiedź dalszego ciągu.)

Rozpoczynając czterdziesty piąty rok wydawnictwa, spogląda stary, ale jary *Djabeł* z zadowoleniem poza siebie, na swą dotychczasową działalność, na swą pracę i jej wyniki. Prawie od pół wieku żyje tylko dla społeczeństwa, nie dla siebie, więc chyba sam reklamować się nie potrzebuje.

Jeden jedyny z pomiędzy organów prasy krakowskiej przez tak długi przeciąg czasu pozostał wiernym swym zasadom i ideałom, nie bawił się nigdy w lokaja, nie schlebiał nizkim instynktom i namiętnościom, aby przy tej sposobności upiec dla siebie jakąś pieczonkę. Gdyby był chciał naśladować swych młodszych kolegów i koleżanki, nie potrzebowałby się z trudem przebijać przez życie i walczyć z ludzką obojętnością, ale miałby już swą, wcale przyzwoitą kamieniczkę, bodaj ze dwie parcelki gruntowe i niezgorszy fundusik, odłożony na czarną godzinkę.

Niestety, postępowaliśmy inaczej, więc choć mamy próżne kieszenie, przynajmniej zostały nam czyste ręce i nikt nie może nam wytknąć, że prywatą splamiliśmy swe pióro.

Przedewszystkiem staraliśmy się zawsze o to, by być pismem rdzennie polskiem, a trzeba pamiętać, że narodziny *Djabła* przypadają na te czasy, kiedy nie tylko mówienie i pisanie po polsku, ale nawet myślenie uważanem było za zbrodnię. Nie uląkł się jednak młody wówczas *Djabeł* owej czarno-żółtej lojalności. Walczył z nią na każdym kroku i doszedł wreszcie do tego, że stał się najpoczytniejszem pismem polskiem, znanem nie tylko w kraju, ale i za jego granicami.

Pozatem, kontentując się małem i na małem przestając, gardził zawsze lokajskim frakiem i nie lizał łap pańskich, owszem, nieraz je porządnie skłuł swojemi widłami. To zjednało mu popularność wśród mieszczaństwa krakowskiego, które długi czas uważało *Djabła* niejako za swój organ oficyalny.

Były to czasy jego największej świetności i wspaniałego rozwoju. Każdy, kto tylko umiał czytać, cieszył się, widząc na rogach ulic plakat z djabłem, zawiadamiający, że wyszedł już numer z druku. Ciągnął każdy dwie szóstki z kieszeni i spieszył do trafiki, aby kupić egzemplarz, gdyż wiedział, że w domu czeka nań i żona i dzieci.

Wypada też dodać, że było to i jest pismo, które każdy bez zarumienienia może wziąć w rękę, nie znajdziesz w niem owej moralnej zgnilizny, która z pornograficznych piśmideł sączy się i zatruwa młode pokolenie.

Nadszedł jednak i okres upadku.

Z biegiem czasu zmieniły się wymagania Czytelników, co dawniej ba-

wiło ojców, dziś synom wydaje się ckliwem i naiwnem. Młode pokolenie jest młodem tylko z nazwiska, właściwie są to zgrzybiali starcy, zdenerwowani, przeczuleni, bez zasad religijnych i moralnych, ot, prawdziwe dzieci dwudziestego stulecia.

Ci orzekli, że *Djabeł* już się przeżył i że powinien ustąpić miejsca komu innemu, ktoby potrafił siać nowe ziarno. Znalazło się wielu takich, którzy poszli za tym głosem. W miarę, jak wzrastała obojętność narodowa w społeczeństwie, malało też i grono przyjaciół, otaczających starego już i spracowanego *Djabła*.

Ale on nie stracił dawnej fantazyi i sprawności! Choć nieraz przyszło mu walczyć z trudnościami, któreby niejednego potrafiły, jeśli nie złamać, to przynajmniej zniechęcić, on przecież stawił im czoło i dziś znalazł się w tem miłem położeniu, że może stwierdzić, iż coraz to większa liczba dezerterów powraca pod jego sztandar. Przekonali się, że nie znaleźli tego, czego szukali, że zamiast uganiać się za nowinkami, nie zawsze mającemi wartość realną, lepiej pielęgnować to, co nam ojcowie zostawili w spuściźnie i co sami uznali za dobrę i pożyteczne.

Z otuchą też i nadzieją spogląda *Djabeł* przed siebie rozpoczynając czterdziesty piąty rok wydawnictwa, a zamiast ogłaszania szumnych prospektów i zapowiedzi tego, czego nikt nigdy nie będzie oglądał, oświadcza całkiem otwarcie, że i nadal będzie postępować tak, jak dotąd, to jest nie sprzeniewierzy się swym odziedziczonym po ojcach ideałom.

Bóg i Ojczyzna! — to dwa słowa, które powinny być dla każdego świętemi. Kto obierze je sobie za hasło i cel swego życia, może być pewnym, że z drogi szlachetnej nigdy nie zboczy, stanie przy sztandarze, który *Djabeł* wysoko wznosi w górę i nie znajdzie się w szeregu owych djabelskich klientów, których życie i czyny opiewa się wierszem i prozą, jako ostrzeżenie dla innych, że „nie tędy droga!“

Jeśli zaś *Djabeł* weźmie się do kogoś i poszturka go czasem widłami lub rogami, to nie ze złego serca, gdyż on, jeśli gryzie, to sercem, nie zębami... Widząc go na złej drodze, chciałby go z niej sprowadzić. Dzięki Bogu nieraz mu się to udaje. Jeśli zaś widzi, że wysiłki jego są próżne i idą na marne, daje za wygraną i pozostawia potępieńca swemu losowi, gdyż takiemi kanaliami nie myśli zanieczyszczać sobie piekła, w którem pobyt jest daleko znośniejszym, niż na przykład w Polsce. Tam są same djabły, tutaj ilu masz Polaków, tyle różnych stronnictw, a każde w inny sposób chciałoby uszczęśliwić ludzkość, pod tym jednak warunkiem, aby wszyscy inni uznali jego hegemonię.

Djabla kochać więc powinni wszyscy ludzie poczciwi, bać się go mogą tylko charaktery złe, które sumienie mają czarniejsze od piekielnej smoły.

On sam nie boi się nikogo, wyższym jest ponad wszystkie stronnictwa, żadnemu z nich nie schlebia, uznaje, co które zdziała dobrego, piętnuje jednak bez litości wszelkie łajdactwa, choćby nawet najpotężniejszych. Sam nie robiąc interesów nieczystych, patrzy też uważnie na palce innych i zaraz, jeśli tylko coś spostrzeże, markuje to dokładnie, nawet, jeśli potrzeba, robi węzełek na ogonie. A ma wcale długi, więc dla każdego na nim miejsca starczy!...

Tyle programowej odezwy powinno wystarczyć! Nie obiecujemy Czytelnikom automobilów, fortepianów, złotych gruszek na wierzbie i innych przyjemności, oświadczamy tylko, że w miarę sił i możności dążyć będziemy do wytkniętego celu, a tym jest praca dla dobra ogółu bez oglądania się na zadowolenie, lub niezadowolenie jednostek.

Od społeczeństwa nie wymagamy nic więcej, jak tylko życzliwego słowa i trochę poparcia, będzie to dla nas jedyną nagrodą, jakiej chyba mamy prawo wymagać od tych, dla których pracujemy!

W Imię więc Boże zaczynamy rok 1912, który ma być podobno feralnym i dać się jeszcze bardziej we znaki, jak jego ś. p. poprzednik, który był prawdziwym rokiem drożyzny i wygłodzenia społeczeństwa. Kto w roku 1911. z głodu nie umarł, a jeszcze rok 1912. przetrzyma szczęśliwie, może liczyć na to, że, jako głodomór-artysta, będzie zbierał złoto na wszystkie strony, chyba, że całe społeczeństwo ludzkie tak się do tego przyzwyczai, iż nie wywrze to na nie żadnego już wpływu.

W roku 1912. czekamy wszyscy na budowę kanałów galicyjskich, regulacyę płac urzędniczych i zaprowadzenie pragmatyki służbowej, otwarcie granic dla dowozu bydła i zboża z zagranicy, uregulowanie sprawy narodowościowej w Czechach i Galicyi. Jedynie pewnem jest tylko podwyższenie taryf kolejowych i zaprowadzenie nowych podatków, gdyż skarb państwowy czekają nowe wydatki na sprawienie różnych ulepszeń wojskowych, wypróbowanych obecnie w Trypolisie.

Komety, jak dotąd przynajmniej, nie zapowiadają nam żadnej, jeśli zaś nie grozi ogon Halleya, lub jakiej jego koleżanki, możemy spać spokojnie... Choć właściwie o spokoju w tym kierunku mówić nie można, wszak i bez komety walą się w Krakowie różne nowe budynki, zanim je jeszcze oddano na użytek publiczny. Nazywają to tryumfem budownictwa XX. wieku.

O tych i im podobnych tryumfach będziemy mieli sposobność nieraz jeszcze pomówić, wobec tego ogłaszamy rok 1912, jako rozpoczęty!...

C. k. Austryackie Koleje Państwowe.
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie.

Do l. $\frac{3004}{1}$ V. 1911.

OTWARCIE PRZYSTANKÓW OSOBOWYCH

BOREK FAŁĘCKI i POSADA SANOCKA.

Dnia 1 stycznia 1912 otwiera się na szlaku Oświęcim-Podgórze-Płaszów pomiędzy stacyami Swoszowice i Podgórze-Bonarka przy km. 59·9

przystanek osobowy

BOREK FAŁĘCKI,

a na szlaku Stróże-Nowy Zagórz pomiędzy przystankiem osobowym Dąbrówka a stacyą Sanok przy km. 105·8

przystanek osobowy

POSADA SANOCKA

dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Bilety jazdy wydawane będą na wymienionym przystanku, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Czasy odjazdu pociągów, zatrzymujących się na tych przystankach, są następujące:

Odjazd z przystanku osobowego Borek Fałęcki w stronę Podgórza-Bonarki:

Pociąg osobowy Nr 1017 o godzinie 5^{26} rano, Nr 1033 o godz. 7^{25} rano, Nr 1011 o godz. 4^{13} po południu, Nr 1021 o godz. 10^{12} wieczór.

Odjazd z przystanku osobowego Posada Sanocka w stronę Jasła:

Pociąg osobowy Nr 1212 o godz. 4^{16} rano, Nr 1216 o godz. 5^{30} po południu.

Czas odjazdu i przyjazdu pociągów jest podany według czasu środkowo-europejskiego.

Czas nocny od 6^{00} wieczór do 5^{59} rano jest oznaczony podkreśleniem liczb, oznaczających minuty.

Kraków, w grudniu 1911.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych.

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskiej L. 22—24.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem“. Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski“. Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 19, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

C. k. uprzywil. Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny

założony w roku 1867.

Kapitał akcyjny . . . . 20 milionów
Kapitały rezerwowe około . . . 10 milionów

Filia w Krakowie, Rynek L. 21.

Przyjmuje wkładki pieniężne oprocentowane od dnia złożenia.

Udziela Pożyczek Budowlanych.

Kantor wymiany, sprzedaż i kupno papierów wartościowych i monet.

Przyjmuje w przechowanie papiery wartościowe, i zawiaduje depozytami.

Schowki depozytowe. (Safe deposits).

Poleca jako pewną lokacyę 4% i 4½% listy hipoteczne pupilarne bezpieczeństwo mające, używane na wadya i kaucye wojskowe.

Sprzedaje węgiel krajowy i górnośląski.

Składy towarowe przy ulicy Zacisze.

Założone w r. 1860. Założone w r. 1860

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

przyjmuje ubezpieczenia od ognia, gradu i na życie.

Z końcem roku 1910.:

Fundusze gwarancyjne wszystkich trzech Działów ubezpieczeń: **koron 62,297.871·—**
Wartość ubezpieczona w Dziale ogniowym i gradowym: **koron 2.289,032.043·—**
Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w Dziale życiowym: **koron 121,428.776·—**

Od początku istnienia Towarzystwa:

Wypłacone szkody we wszystkich trzech Działach: **koron 253,417.902·—**
Wypłacone Członkom zwroty i dywidendy: koron 38,375.602·—

Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie. — **Reprezentacye** we Lwowie, Czerniowcach i Bernie. — **Sekcye** w Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu — ponadto przeszło 400 Agencyj w różnych miejscowościach kraju.

K. Zieliński, optyk i mechanik

Kraków, Linia A-B, 39



magazyn oraz pracownia wyrobów optycznych.

Dom handlowy i przemysłowy
Józef Olkusznik

Telefon 1554. :: **Kraków, Sławkowska 29** :: (Dom własny).

— poleca hurtownie: —

Węgiel z Królestwa Polskiego, Galicyi i Górnego Śląska.

Przeprowadza wszelkie transakcye rolnicze, lasowe i przemysłowe.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni i Litografii „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.